

Ni jak nie chodzi o Unię Europejską, ani o suwerenność

12 października 2021

Dajcie już spokój. Przecież to nie chodzi o UE, tylko o wyrysowanie nowej osi polaryzacyjnej przed kolejnymi wyborami parlamentarnymi w Polsce. Jedni będą nas „bronić przed drogą białoruską”, choć, niestety, niemal nikt nie chce Polski na nią wprowadzać. Drudzy „staną w obronie suwerenności”, choć nie czynią niczego, by ją dla Polski odzyskać.

I tak zejdzie nam kolejne parę lat historii III RP. A przy okazji oba nurty kompradorskie pozamiatają swoich juniorpartnerów pozycjonujących się bliżej ścian sporu, który wciąż i nieustannie jest wszak tylko pozorowany.

Puste szuflady spindoktorów

Od dłuższego już czasu wiadomo, że paliwo poprzedniego podziału ról na scenie politycznej III RP wyczerpało się. Czynione w ostatnich latach próby utrzymania polaryzacji a to wokół kwestii tak hermetycznych, jak ustrój sądów, a to tak mniejszościowych i obojętnych ogółowi, jak hasła gender – dawały wprawdzie krótkotrwałe efekty, jednak nie wykazywały trwałości charakteryzującej wcześniejsze kreacje, na bazie katastrofy smoleńskiej, skonfrontowania „Polski solidarnej z liberalną” czy zwłaszcza „walki z komuną”. Pomysły wyraźnie się wyczerpywały, a już wizja, że poderwie się znów nawet zadeklarowanych zwolenników poszczególnych partii do boju o poziom inflacji, Polski ład i tym podobne niezrozumiałe koncepty, potwierdziła puste szuflady spindoktorów zadaniowanych na utrzymywanie Polaków w stanie partyjno-medialnego fiksum dyrdum. Na szczęście od czego są imigranci i Unia Europejska?

Do ostatniej kropli łzy

Awanturniczy potencjał przekraczania granic państw zachodnich przez poszukujących lepszego życia przybyszy z Południa sprawdzono już w 2015. To wtedy, bodaj po raz pierwszy, ci oświeceni – dotąd pozujący na będących ponad wszystko – rzucili się szurować i wyklócać z zjadłością zawstydzającą dowolnego mohera strony przeciwnej. Każda fotka dziecka, każdy kotek i wzruszająca historyjka somalijskiej kosmetyczki dla psów – wszystko zostało użyte, wykręcone do ostatniej łezki i wyeksploatowane do niemal wysadzenia portali społecznościowych, na których trzaskały realne wielodekadowe przyjaźnie i związki rodzinne.

Zupełnie abstrakcyjne wówczas (i poniekąd nadal) dla Polski zagadnienie – okazało się znakomitą narzędziem pokłócenia Polaków. I po upływie lat sześciu nic się pod tym względem nie zmieniło, wystarczyła niewielka grupka odpowiednio przetrzymana na granicznych zasiekach – i te same emocje wychynęły spod ziemi niczym d... pożerająca antonówkę w starym obleśnym kawale. Początek zrobiono więc obiecujący, zostało wyciągnąć flagi.

Czy Unia nam się opłaciła – czas podliczyć

Ani razu przez 17 naszej lat przynależności do UE ni władza, ni opozycja, ani nawet środowiska akademickie nie zdobyły się na poważny, pogłębiony i zróżnicowany bilans poakcesyjny, zbierający nie tylko przepływy finansowe w obie strony, ale także sam uzyskany efekt cywilizacyjny, pozwalający wykroczyć poza wciąż te same przepychanki „bez Unii bylibyśmy Białorusią” vs. „Unia nas okrada”. Jedno i drugie hasełko rzucane jest bowiem wszak przeważnie na czuja, z takimi samymi emocjami i uprzedzeniami, jak w trakcie kampanii referendalnej 2004 r. i w sumie z niechęcią do jakichkolwiek faktów, które

by już ugruntowane poglądy mogły podważyć i zakwestionować. Unię się albo kocha, albo nienawidzi, a zatem znakomicie się nadaje do kłócenia Polaków. Czyli – utrzymywania samej istoty systemu zwanego III RP, to jest polaryzacji tych, którzy jeszcze mają siłę i ochotę choć trochę się angażować oraz alienacji całej reszty, czyli tych, którzy mają już dość, woleli wyjechać albo skupić na robieniu swojego w nadziei, że gorzej nie będzie.

Nie w tym bowiem nawet rzecz czy z UE wyjdziemy, bo to mogłoby się zdarzyć tylko na polecenie amerykańskie i w kontekście zagadnienia najważniejszego, czyli zabezpieczenia niemieckich interesów gospodarczych w Polsce. Problem polega na tym, że nawet w przypadku pojawienia się takiej woli politycznej nijak nie bylibyśmy do Polesxitu przygotowani.

A z drugiej strony jego przeciwnicy również nie umieliby dziś odpowiedzieć, w czym jeszcze Unia się Polsce opłaca, stąd muszą chować się za jakąś staruszką i skandowaniem o Putinie. A skoro nikt nie zna faktów, ni twardych danych, możemy założyć, że nic też nie przeszkodzi w długich miesiącach, a nawet latach jałowego dziamolenia. I można też domniemywać, że jest metoda w tym kolejnym pozornym szaleństwie.

Prawdziwy podział, czyli „Oni” przeciw „Nam”

Wzmożenie temperatury trzecioerpowskich awantur może sugerować przyspieszenie igrzysk wyborczych, może też jednak odwracać uwagę od kwestii istotniejszych, o których żadna z głównych partii dyskutować by nie chciała, przede wszystkim ze względu na brak istotnych różnic np. w stosunku do wdrażanej coraz brutalniej unijnej agendy klimatycznej. Już dziś odczuwamy ją w postaci rosnących kosztów życia, co stanie się jeszcze dotkliwsze od 2022 r. Co jednak jeszcze ważniejsze – zachodzące zmiany mają coraz wyraźniej charakter cywilizacyjny i systemowy, a jest czymś oczywistym, że w stosunku do tej

transformacji tak PiS z maszerującymi przystawkami, jak PO, PSL, Hołownia czy „Lewica” są po tej samej stronie. Muszą więc ze wzmożonym hałasem pokłócić się o coś zupełnie innego, nawet pozornie podobnego – byle tylko zagłuszyć i przesłonić własne podobieństwa, nie pozwolić Polakom na ich dostrzeżenie ani na wyciągnięcie logicznego wniosku, iż jedynym sensownym sporem powinno być wszyscy przeciw partyjnym politykom.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: pl.SputnikNews.com